

Paweł Bortkiewicz TChr

Odpowiedzialność za Kościół w Polsce w świetle dziedzictwa św. Jana Pawła II

Szanowni Księża Biskupi,
Szanowna Pani Prezes Akcji Katolickiej w Polsce,
Szanowny Panie Prezesie Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej,
Drodzy Księża Asystenci, Członkowie Akcji Katolickiej,

Zadany mi przez Organizatorów temat zawiera w sobie dwie potężne kwestie. Odpowiedzialność jest jednym z głównych problemów etycznych, jest wielkim zadaniem człowieka. Jeśli mówimy o odpowiedzialności, to to słowo wskazuje na powinność odpowiedzi na dobro, zespół wartości, którymi uprzednio zostaliśmy obdarowani. Odpowiedzialność za Kościół oznacza zatem odpowiedź na wielkie dobro Chrystusa żyjącego w swoim Kościele, na łaskę wiary, łaskę sakramentów, na działanie Boga bogatego w miłosierdzie, to kwestia odpowiedzi na kulturowe dziedzictwo, które niesie ze sobą zobowiązanie. To w dzisiejszych czasach kwestia potrzeby przeciwstawiania się kłamstwu i ideologii poprzez głoszenie prawdy. Można, i należałoby wymieniać cały szereg tych relacji, w których pojawia się dar i powinność odpowiedzi na ten dar. To szereg relacji, które wyznaczają zakres odpowiedzialności.

Drugim członem zadanego mi tematu jest dziedzictwo św. Jana Pawła II. Powiem na zasadzie pewnej autopromocji - od kilku lat w Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu organizujemy jedyne w Polsce podyplomowe studia Dziedzictwa Myśli świętego Jana Pawła II. To kilka semestrów zajęć, kilka semestrów wykładów, w których próbujemy dotknąć niektórych elementów tej spuścizny. Wspominam o tym, by pokazać, że praktycznie niemożliwe jest w krótkim zadanym czasie, nawet hasłowe wypunktowanie elementów tego zadanego tematu.

Chciałbym jednak zatrzymać się na pewnym elemencie tego dziedzictwa, na przesłaniu papieskiej pielgrzymki z roku 1979. Choćby dlatego, że w tym roku przypadła 45 rocznica tego historycznego wydarzenia. Ale przede wszystkim dlatego, że główne wątki nauczania wtedy przedstawione: godność i prawa człowieka, rola kultury chrześcijańskiej w tożsamości Polski i Polaków, rozumienie wolności, powinność kultywowania tradycji chrześcijańskiej we współczesności - te elementy dzisiaj zyskały szczególne znaczenie.

Pielgrzymka św. Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1979 roku to 9 dni, które wstrząsnęły Polską i Polakami. To bez wątpienia historyczne i przełomowe w dziejach Polski wydarzenie o bogatej warstwie historycznej, politycznej, społecznej, religijnej.

Już przygotowania do pielgrzymki były niezwykle burzliwe, choć stały się w pewnym sensie standardem prac nad kolejnymi papieskimi wizytami w dobie PRL. Warto wspomnieć choćby o sporze dotyczącym terminu pielgrzymki. Strona kościelna proponowała datę majową, w okolicy uroczystości świętego Stanisława Biskupa i Męczennika, co miało być związane z zamknięciem synodu archidiecezji krakowskiej zawiązanego przez abpa Karola Wojtyłę.

Władze komunistyczne odrzuciły zdecydowanie tę propozycję. Siła skojarzeń z osobą biskupa Stanisława, który choć zginął, to moralnie zwyciężył była zbyt silna. Była zbyt wymowna w przestrzeni konfliktu państwo - Kościół. W ramach kompromisu zaproponowano inną datę, wydłużając zarazem planowany pobyt papieża. Uroczystość zesłania Ducha Świętego, czyli popularne ludowe Zielone Świątki miały stać się takim właśnie wydarzeniem, odwołującym się do religijności ludowej, przeżyciem bez głębszego znaczenia. Tymczasem właśnie w wigilię uroczystości zesłania Ducha Świętego św. Jan Paweł II drugi tworząc atmosferę wiecznika i ukazując ciąg dziejów polskich w tej przestrzeni chrześcijaństwa, wypowiedział słowa, które wstrząsnęły rzeczywistością

„niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”. Warszawskie przemówienie, które zdaniem wielu komentatorów zasługuje na miano najważniejszego przemówienia w dziejach całej Polski, zawierało szereg wątków godnych głębszej analizy i rzeczywiście poddawanych takiej analizie. Papież, z jednej strony nie antagonizował społeczeństwa, odszedł bardzo wyraźnie od koncepcji życia politycznego jako walki. Zarazem nie stygmatyzując tych, którzy uniemożliwili przyjazd do Polski na obchody Millenium Chrztu, jego poprzednikowi – św. Pawłowi VI), nie piętnując przeciwnika, wyraźnie określał pole i przestrzeń praw ludzi wierzących w Polsce. Pokazywał, że nie da się zrozumieć ani człowieka, ani Polski bez Chrystusa

W Gnieźnie rozwijał myśl o kulturze chrześcijańskiej jako rdzeniu tożsamości polskiej, jako rzeczywistości, która jest stworzona przez człowieka, ale która także tworzy człowieka i tworzy naród.

W Częstochowie podjął niezwykle ważny temat wolności. Odnosząc się do Milenijnego Aktu Oddania się w macierzyńską niewolę Maryi ukazał, że taka niewola wyrażająca się w związaniu miłością i prawdą o dobru, jest w gruncie rzeczy aktem najwyższej miłości wolności.

Mówił: *„Znaczenie słowa „niewola” tak dotkliwie dla nas, Polaków, kryje w sobie podobny paradoks, jak słowa Ewangelii o własnym życiu, które trzeba stracić, ażeby je zyskać (por. Mt 10,39).*

Wolność jest wielkim darem Bożym. Trzeba go dobrze używać.

Miłość stanowi spełnienie wolności, a równocześnie do jej istoty należy przynależeć – czyli nie być wolnym, albo raczej być wolnym w sposób dojrzały! Jednakże tego „nie-bycia-wolnym” w miłości nigdy nie odczuwa się jako niewoli, nie odczuwa jako niewoli matka, że jest uwięziona przy chorym dziecku, lecz jako afirmację swojej wolności, jako jej spełnienie. Wtedy jest najbardziej wolna! Oddanie w niewolę wskazuje więc na „szczególną zależność”, na świętą zależność i na „bezwzględną ufność”. Bez tej zależności świętej, bez tej ufności heroicznej, życie ludzkie jest nijakie! Tak więc słowo „niewola”, które nas zawsze boli, w tym jednym miejscu nas nie boli. W tym jednym odniesieniu napęłnia nas ufnością, radością posiadania wolności! Tutaj zawsze byliśmy wolni!”

Warto wracać do tych słów i warto je tłumaczyć w dobie współczesnego deficytu rozumienia wolności, człowieczeństwa, macierzyństwa, miłości, bycia darem dla drugiego człowieka. Wreszcie w Krakowie padły niezapomniane słowa wzywające do strzeżenia dziedzictwa narodowego, słowa nazwane bierzmowaniem dziejów. Papież wołał:

„pozwólcie – że zanim odejdę – popatrzę jeszcze stąd na Kraków, na ten Kraków, w którym każdy kamień i każda cegła jest mi droga – i popatrzę stąd na Polskę...

I dlatego – zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię „Polska”, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym, – abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili, – abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.

Proszę was:

– abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało,

– abyście od Niego nigdy nie odstępili,

– abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On „wyzwala” człowieka,

– abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest „największa”, która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu.

Proszę was o to przez pamięć i przez potężne wstawiennictwo Bogarodzicy z Jasnej Góry i wszystkich Jej sanktuariów na ziemi polskiej, przez pamięć św. Wojciecha, który zginął dla Chrystusa nad Bałtykiem, przez pamięć św. Stanisława, który legł pod mieczem królewskim na Skalce.

Proszę was oto. Amen”.

To, co może najbardziej uderzało w tych słowach to prośba papieża, ton prośby, proszenia ... „Proszę was”. Ton wydobywany z głębi, z wnętrza papieskiego serca i zarazem tworzący jakąś wyjątkową intymną, dogłębnie wewnętrzną wspólnotę ojca, rodzica proszącego, nie rozkazującego. Ale właśnie przez to, że proszącego stawiającego bardzo mocne wymagania. Odrzucenie tych wymagań to hańba, to wstyd, to kompromitacja.

Można i trzeba byłoby wiele mówić na temat tych papieskich słów, ale warto zwrócić uwagę na dwie rzeczy o charakterze społecznym a także politycznym.

Sprawa pierwsza ujęta najbardziej syntetycznie może zostać wyrażona w ten oto sposób. Papież przybył do Polski ludowej a przypomniał nam, że żyjemy w Polsce. Po prostu w Polsce – chrześcijańskiej, to znaczy prawdziwej.

Przyjechał do zbiorowości określanej mianem społeczeństwa socjalistycznego, a on przypomniał nam, że jesteśmy narodem, narodem chrześcijańskim.

Przyjechał na ziemię, w której próbowano zaszczerpić kulturę socjalistyczną – karłowatą, ułomną, cyniczną wobec człowieka. On przypomniał, że jesteśmy dziedzicami kultury chrześcijańskiej, która nas tworzyła i którą my współtworzymy.

Przybył do kraju, który miał być zasiedlony przez homo sovieticus a wskazał, że „człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa”, że człowiek ma swoją godność, że człowiek to homo Christi, człowiek Chrystusowy.

Ten proces przemiany pojęć stał się przemianą rzeczywistości. To wtedy zaczęła się kształtować odrodzona, suwerenna Polska. To wtedy zaczął się kształtować nasz naród. I warto, i trzeba o tym pamiętać, zwłaszcza dziś, gdy cierpimy na straszliwą amnezję w tym zakresie.

Sprawa druga, to wytworzenie swoistej interakcji między papieżem a nami, uczestnikami tamtych spotkań. Kiedy papież mówił w Warszawie, że „człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa”, to zgromadzeni na Placu Zwycięstwa odpowiadali śpiewami „my chcemy Boga w książce, w szkole...”, „Chrystus wodzem, Chrystus Królem...”. Wytworzył się ten wyjątkowy dialog. Stworzyło się porozumienie, stworzyła się wspólnota.

Wspólnota to sprawa bezcenna. Dziś wielu socjologów, takich jak Robert Putnam zwraca uwagę na postępujący kryzys wspólnotowości. Na Zachodzie miejsce wspólnoty wypiera indywidualizm i związany z nim egoizm. Można powiedzieć, że przed 1979 rokiem byliśmy pozbawieni podmiotowości skolektywizowani, traktowani jako masa robotniczo-chłopska kierowana świadomą częścią proletariatu. Cały system komunistyczny przecież był, jeśli nie socjocentryczny, to socjoprioryczny, stawiający społeczeństwo ponad wartością jednostki. Dziś żyjemy w dobie neoliberalizmu, który promuje rzekomo wartość jednostki i akcentuje indywidualizm. Ale przecież ta jednostka jest – jak głoszą współczesne ideologie - ostatecznie tworzona przez środowisko społeczne i kulturowe. I rzecz ciekawa, te wszystkie jednostki, te wszystkie indywidualności z poczuciem własnej wartości, domagające się nie szeregowania w jakiegokolwiek normie i normatywności, uczestniczą w bezrozumnych, skolektywizowanych marszach, paradach ... Stają się niezdolni do okazania ani swojej niepowtarzalnej wyjątkowości, ani do stworzenia autentycznej wspólnoty. Między tymi biegunami pojawia się fenomen roku 1979 - podkreślenia godności człowieka i zawiązanie wymiaru wspólnotowego.

Św. Jan Paweł II zbudował w 1979 roku załączek dobra wspólnego nowej Rzeczypospolitej. Zachęcił nas do uczestnictwa w tej budowie. I tu warto zwrócić uwagę na rzecz niewypowiedzianą werbalnie, ale wypowiedzianą czynem przez św. Jana Pawła II – jego osobę i jego obecność.

Karol Wojtyła w swojej najważniejszej pracy filozoficznej, w „Osobie i czynie” pisząc o problemie uczestnictwa w dobru wspólnym scharakteryzował dwa typy postaw ludzkich - postawy autentyczne i nieautentyczne. Postawy autentyczne to postawa solidarności i sprzeciwie. Postawy nieautentyczne wyrażają się w konformizm i uniku. Choć papież w 1979

roku użył bodaj raz tylko słowa „solidarność” i to w kontekście solidarności kapłańskiej, to rzeczywistość solidarności stała się wtedy faktem. Wyraziliśmy ją w wielotysięcznych zgromadzeniach. Wyraziliśmy w tej interakcji na papieskie słowa. Wyraziliśmy ją wreszcie we wzajemnych gestach rozpoznania drugiego człowieka jako bliźniego, jako brata. To wtedy rodziła się solidarność - najpierw jako postawa a potem jako ruch społeczny. I zarazem towarzyszył temu sprzeciw - sprzeciw wobec propagandy komunistycznej, wobec jej zakłamania, wobec ideologizacji naszej rzeczywistości.

Solidarność i sprzeciw - sprzeciw i Solidarność. Te dwie postawy pozwoliły nam rozpocząć proces odbudowywania rzeczywistości Rzeczypospolitej – odrodzonej, suwerennej, podmiotowej.

Dziś zatoczyliśmy jakąś krzywą linią historii. Trudno ją nazwać kołem, ale jest to krzywa linia historii, która powoduje, że tracimy naszą państwowość. Przestaliśmy być narodem. Słowo „kultura” wybrzmiewa bardzo cynicznie bo oznacza antykulturę. Człowiek stał się produktem nie diamentu czy hismatu ale ich współczesnych pochodnych. Miejsce stosunków społeczno-ekonomicznych zajęły stosunki środowiskowo-kulturowe, społeczno-kulturowe o mocy rzekomo stwórczej, tworzącej homo gender.

To wszystko na swoje rozliczne konkretyzacje, które niszczą nasze życie, niszczą nasze rodziny, niszczą przyszłość tego narodu.

Co nam pozostaje? Wielu także chrześcijan, także katolików przyjmują postawę konformizmu i uniku. Wielu z nas godzi się na różne propozycje tęczowego chrześcijaństwa, godzi się na katolicyzm ekologiczny, zatroskany o życie matki ziemi, ale nie o życie matki i dziecka człowieczego. Wielu godzi się na katolicyzm z nowo napisaną ewangelię, w której zamiast przykazania miłości mamy przykazanie tolerancji, zamiast krzyża mamy bliżej nieokreślone symbole. Znaki tożsamości chrześcijańskiej tracą swój charakter związany z ikonografią chrześcijańską a zdają się wychodzić spod tych samych matryc, co współczesna ikonografika nie religijna.

Konformizm i unik, unik i konformizm, które sprawiają, że chcemy zamykać się w swoich niszach, mówiąc o głębokim uwewnętrznionym, zinterioryzowanym przeżywaniu naszej wiary. To postulat niewątpliwie słuszny. Po części. Bo Kościół jest komunią i misją, jest wspólnotą i misją. Wtedy przeżywa w pełni swoją tożsamość. Nie może zrezygnować ze swojej misji.

Stajemy dzisiaj wobec nowych wyzwań solidarności i sprzeciwu. To ogromne pole działania dla każdego z nas katolików. Ludzie świeccy, Akcja Katolicka ma tutaj rzecz jasna przeogromne pole działania. Cała Polska stała się tym polem - od przestrzeni politycznej po przestrzeń także kościelną.

Jednym z głównych wyrazów naszej odpowiedzialności, w moim przekonaniu powinno być budowanie wspólnoty Kościoła. To zdanie brzmi banalnie, ale wydaje się że nasza wspólnota narodowa została tak dalece rozbita w przestrzeni politycznej, tak dalece skłócona, tak dalece został zniszczony naród, że musimy liczyć się z tym że są dwie Polski, dwie ojczyzny. Być może w tej przestrzeni będziemy musieli żyć kilka czy kilkanaście lat. Dlatego tym bardziej istotne staje się budowanie wspólnoty Kościoła, który był i powinien pozostać źródłem jedności narodowej. To domaga się ochrony wizerunku Kościoła, domaga się odważnego sprzeciwiania się kłamstwu, ale zarazem domaga się zhierarchizowania celów i zadań realizowanych przez wspólnotę Kościoła. Nie może chyba być tak, że Kościół jest postrzegany przez pryzmat wyłącznie szóstego przekazania. A jeśli nawet, to trzeba pokazywać, że piętnowany grzechy ludzi Kościoła są dobitnym potwierdzeniem odrzucenia Jego nauki. Nie może być zatem tak, że piętnując czyny grzeszne tych, co zdradzili Kościół, promuje się zarazem sam grzech, z którym Kościół walczy.

Zadaniem wynikającym bezpośrednio z papieskiej pielgrzymki w 1979 roku, ale także z całego nauczania Kościoła jest obrona godności osoby ludzkiej. Okazji do takiej obrony staje się niepokojąc wiele. To potrzeba bezkompromisowej walki o życie poczęte, nie tylko w obszarze walki z aborcją, ale także proaborcyjnej reprodukcji *in vitro*. Jak wiemy z tym zagadnieniem mają poważne problemy prominentni przedstawiciele życia publicznego przyznający się do wspólnoty z Kościołem katolickim. Problemy obrony życia to także kwestia stawania po stronie tych, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości. Stosunkowo wiele słyszymy o prześladowaniu księdza Michała Olszewskiego, ale wraz z nim zostały uwięzione dwie kobiety, mające swoje rodziny, doznające w sposób spotęgowany upokorzenia i poniżenia. Są one pomijane milczeniem.

Ogromnym zadaniem jest kwestia kultury, kultury, która jest jak mówił św. Jan Paweł II w UNESCO, za świętym Tomaszem, jest podstawowym sposobem bytowania człowieka. Degradacja kultury zarówno tak zwanej „wysokiej”, jak i „niskiej” w naszej codzienności jest upokarzająca. To ogromne zadanie zwłaszcza dla ludzi świeckich.

Centralnym problemem edukacyjnym jest kwestia rozumienia wolności. Choć śpiewaliśmy przed laty „wolność kocham i rozumiem”, to trzeba stwierdzić, że to stwierdzenie jest absolutnie nieprawdziwe. Nie rozumiemy wolności a w związku z tym nie możemy jej kochać. Potrzeba odsłonięcia wartości wolności, odsłonięcia jej niezbywalnego związku z prawdą i miłością. „Nie odczuwa jako niewoli matka, że jest uwiązana przy chorym dziecku”... Trzeba takie przykłady autentycznie wolnych matek i rodziców promować, ukazywać światu, pokazywać radykalną różnicę między autentyczną wolnością a jej zdeprawowaną parodią.

I wreszcie jesteśmy odpowiedzialni za to, aby podjąć na nowo papieskie słowa „proszę was...”, dotyczące poszanowania naszego dziedzictwa. A elementem tego dziedzictwa stał się on sam św. Jan Paweł II Wielki, o którym dzisiaj tak tragicznie zapominamy.

Potrzebujemy w obecnej sytuacji charyzmatycznych słów, które by nas poderwały. A skoro cierpimy dzisiaj na deficyt słów i deficyt słowa, nie pozostaje na nic innego jak wracać do świętego Jana Pawła II, do jego słów, które wypowiedane już niemal pół wieku temu, dzisiaj wybrzmiewają wciąż zadziwiająco, wciąż wstrząsająco aktualnie.

Naszym zadaniem jest bez wątpienia radykalny sprzeciw wobec *damnatio memoriae*, tej próby zapomnienia o Janie Pawle II, nazywanej prymitywnie „odjanopawłowieniem”.

Naszym zadaniem jest sprzeciw wobec tego procesu, który toczy się także w Kościele. Jesteśmy wezwani do „rewojtylizacji”, bo to oznacza przywrócenie zdolności rozpoznania *blasku prawdy* o naszym życiu, a w konsekwencji umożliwi nam *przekroczenie progu nadziei*.

Na ręce Państwa Prezesów Akcji Katolickiej – ogólnopolskiej i Diecezjalnego Instytutu, składam najserdeczniejsze życzenia, by Akcja Katolicka Diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, na terenie której padły niezwykle wymowne słowa wielkiego Papieża – „nie lękajcie się świętości”, podejmowała to wezwanie każdego dnia.

Realizacja świętości w życiu osobistym czy rodzinnym staje się przecież ostatecznie budowaniem nowej rzeczywistości społecznej i politycznej. Staje się zmianą oblicza tej ziemi.